

**O uważniejszym aniżeli
dotychczas tekstu
staropolskiego czytaniu i jakie z
niego pożytki płyną rozprawa
śliczna i podziwienia godna**

Wacław Twardzik

Glosy

O uważniejszym aniżeli dotychmiast tekstu staropolskiego czytaniu i jakie z niego pożytki płyną rozprawa śliczna i podziwienia godna

Tak się szczęśliwie złożyło, że praca naukowa jest dla mnie rodzajem rozrywki, frapującym sposobem spędzania czasu, a nie narzuconym obowiązkiem (wolę zresztą poznawać teksty i zbierać materiały – pisanie jest mniej przyjemnym etapem). [...] W pracy historyczno-literackiej najważniejsze jest zbliżenie czytelnika do wybitnego dzieła literackiego z przeszłości (celowo podkreślam: czytelnika do dzieła a nie odwrotnie), poprzez wyposażenie go w umiejętność właściwego odczytania utworu. [...] Na podstawie własnego doświadczenia powiedziałbym, że powinna to być lektura staranna, powolna, z rozgryzaniem każdego zdania...

Henryk Markiewicz

Naprzód niech mi z za grobu wybaczy moje zuchwalstwo znamienity ów mąż Maciej Wirzbięta, od którego przywłaszczam sobie końcówką część jego tytułu¹, jaką ozdobiłem moją rozprawę, ale nie dla żadnego półocnego zamiaru to uczynił, lecz jedynie bym przez staropolski wdzięk

¹ Henryka Korneliusza Agryppy *O ślachetności a zacności płci niewieściej*, przekład Macieja Wirzbięty z 1575 wydał S. Tomkowicz, Kraków 1891, Biblioteka Pisarzy Polskich nr 14. Zob. s. 14: *O ślachetności i zacności pogłowia niewieściego rozprawa śliczna a podziwienia godna.*

swojego nazwania przyciągnął zaciekawienie czytelnika tym, o czym mu poniżej chcę opowiedzieć.

Podniety do tego, żeby w końcu tę opowieść przyodziać w słowa, zrodziła trojaka przyczyna:

1) Dobrze ponad trzydzieści lat pracuję pod światłym przywództwem Prof. Stanisława Urbańczyka w topniejącym w miarę upływu czasu zespole, który opracowuje i wydaje na światłość dzienną *Słownik staropolski*, dzięki czemu obcowanie na co dzień ze średnio-wiecznymi zabytkami i rozsypywanie ich tajemnic jest dla mnie chlebem powszednim. Na użytek poniższego tekstu, jak się to okaże podczas jego lektury, ważna będzie informacja, że dla *Słownika* opracowałem ostatnimi laty dwa największe, co się choćby samej ilości materiału przykładowego tyczy, staropolskie przyimki: *w(e)* i *z(e)*, które to zajęcie oprócz znoju i mozołu przyniosło mi satysfakcję z uświadomienia sobie pewnych spraw, które wcześniej ani dla mnie, ani dla moich współtowarzyszy pracy bynajmniej nie były oczywiste.

2) Od dwudziestu kilku lat, z kilkuletnią w latach osiemdziesiątych przerwą na kroatyzowanie, przymierzam się do przygotowania pierwszej krytycznej edycji jednego z największych i najstarszych staropolskich zabytków, a mianowicie *Rozmyślenia przemyskiego*. Na pierwszym etapie była to nieśmiała praca nad wstępną redakcją pełnego indeksu wyrazowego do tego zabytku, indeksu opartego na jedynym jego dawniejszym wydaniu Aleksandra Brücknera². Później, już w latach dziewięćdziesiątych, gdy od dr. Felixa Kellera, działającego z upoważnienia Prof. Eckharda Weihera, wydawcy serii *Monumenta linguae Slavicae dialecti veteris*, nadeszła z Fryburga Bryzgowijskiego oferta, by wydać *Rozmyślenie* jako pierwszy w tej zasłużonej i prestiżowej serii pomnik staropolskiej literatury, wybił czas, by odpowiedzieć na tak miły uśmiech losu i zapomniawszy o bożym świecie oddać się z całą powagą i determinacją w wyłączną służbę filologii, czyli wszystkim tym transliteracjom, transkrypcjom, aparatom krytycznym i innym towarzyszącym takiej pracy przyjemnościom, z których, że są naprawdę przyjemnościami, zdaje sobie sprawę, niestety, coraz mniejsza liczba egzemplarzy pokolenia człowieczego. Trzeba więc było, nie bacząc na różnorodnej natury impedymenta i mając przed oczyma dokonane przez Stefana Vrtela-Wierczyńskiego fototypiczne wydanie jedynej zachowanej do na-

² *Rozmyślenie o żywocie Pana Jezusa*. Z rękopisu grecko-katol. kapituły przemyskiej wydał A. Brückner, Kraków 1907, Biblioteka Pisarzy Polskich nr 54.

szych czasów kopii *Rozmyślenia*³, sporządzić nasamprzód jego transliterację i nową, zgodną z wymogami, jakie stawia przed wydawcą filologia końca XX wieku, transkrypcję, opatrując obydwie stosownymi przypisami i komentarzami, zaczem na takiej podstawie zredagować nową wersję pełnego indeksu wyrazowego. Przed jakimś czasem wszystkie te czynności nie tylko zostały w zasadzie ukończone, ale nawet prawie gotów jest fryburski wydruk pierwszej połowy tekstu *Rozmyślenia*. Pewną częścią doświadczeń, jakich przy tej dłubaninie nabyłem, pragnę się z czytelnikiem tej rozprawy podzielić.

3) Przystępując do zreferowania sprawy, o której chcę tutaj opowiedzieć, winienem uprzedzić czytelnika, że wszyscy moi wielcy poprzednicy, którzy się ortografią staropolską zajmowali, czemu dali wyraz w osobnych syntetycznych ujęciach⁴, o tym problemie, o którym poniżej, milczą. Czy uznali go za niegodny uwagi, czy nie dostrzegli, nie wiem. A właśnie jednej z właściwości staropolskiej ortografii i różnorakich a ważnych konsekwencji tej właściwości tyczyć będzie moja opowieść. Dopiero znamienici autorzy obowiązujących do dziś, acz wydanych ponad czterdzieści lat temu *Zasad wydawania tekstów staropolskich*, najkompetentniejsze i najbardziej doborowe tamtymi laty grono polskich językoznawców i edytorów, wpośród innych przepisów wydawniczych dają i taki:

Jeżeli zabytek nie oznacza przyimka *k* oraz przyimków *s*, *z* i *w* przed wyrazami lub rdzeniami rozpoczynającymi się od *k*, *s*, *ś*, *sz*, *z*, *ź*, *ż*, *w*, uzupełniamy przyimek lub przedrostek

³ *Rozmyślenie o żywocie Pana Jezusa* tzw. przemyskie. Podobizna rękopisu. Wydał i wstępem poprzedził S. Vrtel-Wierczyński, Warszawa 1952.

⁴ A. Brückner *Grafika i ortografia*, w: *Encyklopedia polska*, t. 2, dz. 3: *Język polski i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich*, cz. I, Kraków 1915, s. 269–288; J. Łoś, *Pisownia polska w przeszłości i obecnie. Zagadnienia i wnioski*, Kraków 1917; S. Szober *Pisownia polska, jej historia, uzasadnienie i prawidła*, Warszawa 1917. [Przedruk w:] *Wybór pism* Warszawa 1959, s. 169–212; S. Urbańczyk *Rozwój ortografii polskiej*, „*Język Polski*” XXXV, 1955, s. 81–93; Z. Klemensiewicz *Historia języka polskiego*, Warszawa 1961, s. 95–104, wyd. II, Warszawa 1974, s. 91–99 (rozdział: *Staropolskie początki ortografii*); S. Rospond *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1971, s. 40–55 (rozdziały: *Uwagi ogólne o piśmie i staropolskiej ortografii*; *Grafia niezłożona w XII–XIII w.*; *Grafia złożona w XIV–XV w.*; *Reformatorzy pisowni staropolskiej*; *Normalizacja polskiej pisowni przez drukarzy krakowskich*; *Wnioski ogólne*); tenże *O monografii pt. „Dzieje polskiej pisowni”*, „*Język Polski*” LIII, 1973, s. 172–181.

w nawiasach kątowych, np. *komv*, *szobp*, *wyezy*, *stppyl*, *wyaszanye* transkrybujemy: <k> komu, <z> sobą, <w> wieży, <z> stąpił, <w> wiązanie⁵

Przytoczona wskazówka dotyczy transkrypcji wydawnictw typu A, czyli ściśle naukowych i w tej samej postaci została powtórzona w odniesieniu do wydawnictw typu B, czyli popularnonaukowych⁶. Wcześniej, w rozdziale o transliteracji, używają autorzy pojęcia „upraszczanie w pisowni grup spółgłoskowych”⁷, zaś później, w rozdziale o notach „opuszczanie (...) przyimków i przedrostków”⁸, w obydwu wypadkach postulując zwracanie na tego typu pisownię uwagi w notach pod transliteracją. Dopiero w odniesieniu do wydawnictw typu C, czyli popularnych, pozwalają w transkrypcji bez żadnych zastrzeżeń uzupełniać brakujący (w domyśle) przyimek i przedrostek⁹. Czyli autorzy *Zasad wydawania* zauważają, że zdarza się w średniowiecznych rękopisach rozpoczynająca wyraz litera *k*, *s* (również połączenie *sz*) i *w*, która zawiera w sobie coś więcej aniżeli sam początek wyrazu, a mianowicie, że zawiera ona również przyimek lub przedrostek. Po długich wahaniach i deliberacjach, jakiem nad transkrypcją *Rozmyślania przemyskiego* przebył, postanowiłem się jednak o owo „nie oznacza” i „uzupełniamy (...) w nawiasach kątowych” z autorami *Zasad wydawania* wadzić i, uprzedzając konkluzję, próby dowodu, że nie może nie oznaczać i że nie tylko w odniesieniu do wymienionych przez nich przyimków i przedrostków oznacza, podjąć polemikę z całą stanowczością i zuchwalstwem i bronić moich przekonań jej jak niepodległości.

Za pierwszą podporę w mojej próbie biorę sobie autora monumentalnej *Paleografii łacińskiej* (skoro nauka polska do dziś nie doczekała się opracowania paleografii polskiej) Władysława Semkowicza. Drugą część szóstego rozdziału pt. *Skracanie wyrazów (abrewiatury)* rozpoczynają takie dwa zdania:

Te same pobudki, które skłaniały dawnych pisarzy do sprzęgania sąsiednich liter i tworzenia tzw. ligatur, stanowiły też właściwy powód do skracania wyrazów: oszczędność miejsca i oszczędność czasu. Szczególnie pierwsza z tych przyczyn, spowodowana kosztownością

⁵ K. Górski, W. Kuraszkiewicz, F. Pełowski, S. Sasaki, W. Taszycki, S. Urbańczyk, S. Wierczyński, J. Woronczak *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, Wrocław 1955, s. 43.

⁶ Tamże, s. 92.

⁷ Tamże, s. 30.

⁸ Tamże, s. 45.

⁹ Tamże, s. 103–104.

i trudnością nabycia materiału, na którym pisano, zwłaszcza papirusu i pergaminu, stała się matką tzw. brachygrafii, czyli sztuki skracania wyrazów.

I nieco dalej:

Zwłaszcza brachygrafia znalazła w średniowieczu tak szerokie zastosowanie, że bez poznania zasad skracania wyrazów i bez dokładnej znajomości abrewiacyj, czyli sposobów skracania i znaków skróceniowych, nie podobna czytać poprawnie pisma średniowiecznego, a system abrewiacyjny stanowi jeden z najważniejszych rozdziałów paleografii średniowiecznej¹⁰.

Zaczem dokonuje autor systematycznego omówienia trzech grup średniowiecznych abrewiatur, czyli skróceń za pomocą suspensji (zaznaczenie tylko początku wyrazu z odcięciem całej jego reszty), kontrakcji (takie skracanie wyrazu, w którym z jego środka wypuszczono jedną lub więcej liter, np. *pbr* = *presbiter*, *rdus* = *reverendus* itp.) i znaku o ściśle określonym znaczeniu (np. kreseczki lub łuczka nad wyrazem na oznaczenie liter *m* lub *n* itp.)¹¹. Jako współwydawca krytycznej edycji *Kazań świętokrzyskich* pod koniec tego rozdziału poświęca Semkowicz trochę uwagi abrewiacjom w tekstach polskich i niemieckich, głównie właśnie w *Kazaniach świętokrzyskich*, zwracając uwagę, że w późniejszych średniowiecznych tekstach polskich abrewiacja jest bez porównania uboższa¹².

Oszczędność miejsca, kosztowność i trudność nabycia materiału do pisania, sztuka skracania wyrazów – dlaczego miałbym nie wykorzystać tak kuszących ofert, sformułowanych przez najwytrawniejszego polskiego paleografa, jako wyjaśnienie przyczyn, dla których staropolski pisarz, pisząc *szopō*, *wyezy*, *stōpyl* na oznaczenie z *sobą*, w *wieży*, *zstąpił*, może upraszcza grupy spółgłoskowe (nie fonetyka wszelako będzie tutaj przedmiotem moich dociekań), ale niekoniecznie opuszcza cokolwiek? Jedyne najekonomiczniej jak można gospodaruje piórem, inkaustem i pergaminem czy papierem, po prostu: tak kraje, jak materii staje. Jeśli, pozostając przy wskazanych przez autorów *Zasad wydawania* nagłosach, widzę, że kopista *Rozmyślenia* 120 razy pisze *stolcza*, *svey pvscze* ('z stolca, z szwej puszcze' 43 razy), *zvolenykow*, *zyemye*, *zebra* ('z zwolenikow, z ziemie, z żebra' 13 razy) i *sobą* ('z sobą' 57 razy), *złem dvchem*, *zrzyebyeczyem*, *zydy* ('z złem duchem, z źrzebięciem, z Żydy' 7 razy), ponadto 2 razy *szyedmyora* ('z siedmiora') *chleba* i 3

¹⁰ W. Semkowicz *Paleografia łacińska*, Kraków 1951, s. 447–448.

¹¹ Tamże, s. 463–473.

¹² Tamże, s. 473–477.

razy *szvemy* ('z swemi') *zvolenyky* i gdy zauważę, że – zatrzymując się przykładowo przy zapisach narzędnika zaimka *sobą* przez dwa *s* na początku: *ssobą*, *ssoba* – na 21 tych podwójnych *ss*- ponad połowa z nich (11), czyli jakby zapisem znamionującym przyimek *z*, oznacza „gołe” 'sobą', to śmieie rzec mogę, że za pisownią przyimka *z* w pozycji przed nagłosowym *s*, *ś*, *sz*, *z*, *ź*, *ż* przy pomocy pojedynczego *s* lub *z* stoi norma, która stanowi, że oznacza ono zarówno przyimek, jak i nagłos następnego wyrazu. Gotów jestem z całą cierpliwością, na jaką mnie stać, czekać na udeptanej ziemi każdego, który by się temu stwierdzeniu ośmielał sprzeciwiać. Co więcej: jak mnie pouczyły zapisy *ssobą*, nawet to podwójne *ss*, czyli jakby zawierające niejaką nadwyżkę, będącą kiedy indziej osobnym zapisem przyimka, częściej oznacza bezprzyimkowy narzędnik. A więc, gdy kilkadziesiąt parę razy ten przyimek jest dodatkowym *s* zapisany (*ssynagogy*, *ssmyerczy*, *ssyemye*, *ssobą*, wyjątkowo *ss synagogy*, *ss Szyrussem*), wartość dowodowa takich zapisów jest jak gdyby zapisami *ssobą* oznaczającymi 'sobą' umniejszona. Jeśli, idąc dalej, u tegoż kopisty znajduję 89 zapisów typu *vyedrze*, *wass*, *vyesyzyelye*, *waschą* (podkreślam mimowolnie lwią przewagę litery *v* nad literą *w*) oznaczających 'w wierze, w was, w wiesiele, w waszę', natomiast zapisów typu *vvyerze*, *w vasz*, *v vyesz*, *w vyno* oznaczających 'w wierze, w was, w wieś, w wino' tylko 19, to bardzo zniekształcałbym moral, jaki z tej proporcji wynika, gdybym orzekł, że w tych pierwszych – wszyscy widzą, jak licznych – kopista cokolwiek opuścił. Niczego nie opuścił, tylko, podobnie jak poprzednio, literą *v* lub *w* na początku wyrazu zapisał nie tylko ten początek, lecz również poprzedzający go przyimek *w*.

Zgadzam się z autorami *Zasad wydawania*, że wydając krytycznie staropolski zabytek należy w notach pod transliteracją zwrócić w każdym wypadku uwagę na tego typu pisownię; natomiast inaczej niż oni uważam, że to zwrócenie uwagi w zupełności wystarczy i że w transkrypcji mogę śmiało pisać bez żadnych nawiasów kątowych *z sobą*, *w wierze*, *w wiesiele* itd. Myślę, że pokazane wyżej proporcje liczbowe w pełni mnie do tego uprawniają i że setki nawiasów kątowych oznaczających przedrostki i przyimki *z(-)* i *w(-)*, od jakich się, sporządzana zgodnie z *Zasadami wydawania*, rola na minionym etapie moja transkrypcja *Rozmyślenia*, powodowały, że była ona bez ważniejszej potrzeby mniej czytelna i mniej przyjemna dla oka, aniżeli jest obecna. I proszę obecnej nie zarzucać, że bez tych nawiasów jest ona na bakier z wymogami naukowości; żeby wilk nauki był syty, naukowiec dla swoich potrzeb ma w sąsiedniej szpalcie transliterację, a u dołu stosowny przypis, tak że nie ma nawet cienia powodów do uskarżania się, że mu czegoś nie-

dostaje albo że naukowości gotowa spaść korona z głowy. Natomiast, gdyby się szczęśliwym trafunkiem zdarzył zwykły czytelnik, nie naukowiec, i tak wystarczającą barierą będą mu w lekturze pozostałe nawiasy, nie tylko kątowe, bez których uczciwa transkrypcja obyć się nie może; ale niech mu na nich będzie dosyć i niech mu niekonieczne nawiasy lektury nie uprzykrzają.

Jeśli już wspomniałem uprzednio przyimek *w*, może nie od rzeczy będzie przyrzeć się bliżej takim kilku zapisom:

1) *vroczywschy szją do / domv nazareth* (redeunt Nazareth) 14/12–13¹³, co Brückner transkrybuje *do domu Nazaret*. Czy słusznie? Myślę, że każdy syntaktyk, któremu przyszyłoby określić funkcję składniową tego *Nazaret* w przytoczonym zdaniu, połamaby sobie zęby. Miejscownik – a niczym innym *Nazaret* tu być nie może – bezprzyimkowy? O niczym takim polszczyzna, wyjąwszy archaizmy na określenie czasu typu *zimie* czy *lecie*, jako żywo nie słyszała.

Jeżeli natomiast uznam, że końcowe *-v* w poprzedzającym *Nazaret domv* oznacza zarówno końcówkę *domu*, jak i przyimek *w*, którego oczekiwaliśmy dla *Nazaret*, wszystko w tym zdaniu staje się jasne i nie nastrożające kłopotów. Wątpiącego mogę zapewnić, że spośród wszystkich pozostałych 28 przykładów użycia nazwy *Nazaret* zarówno w miejscowniku, jak i w dopełniaczu, które wystąpiły w *Rozmyślaniu*, żaden nie pojawił się bez przyimka: zawsze mamy *w Nazarecie* lub *w Nazaret*, *z czy do Nazareta* lub *z czy do Nazaret*.

2) *thy slo/va y rozmayte dzyevycza marya placzączy / narzekala* 741/4–6, co Brückner transkrybuje (a i ja do niedawna za nim) *ty słowa... narzekała*. Niby wszystko w porządku, ale tylko do czasu, dopóki sobie nie postawimy pytania, co tutaj znaczy *narzekać*. Dalszy kontekst, gdzie następuje cytata z *Lamentacji Jeremiasza: narzekający płakała* (plorans ploravit Thren 1,2) *w nocy*, pokazuje, że to samo, co naj-

¹³ Ponieważ natura tej rozprawy tego wymaga, tu i we wszystkich następnych przytoczeniach cytuję przykłady z *Rozmyślania* w transliteracji. Kreska w obrębie cytatu oznacza granicę wersu, poczem w nawiasie, tam gdzie to jest potrzebne i gdy podstawa łańciska polskiego przekładu istnieje, daję łacinę (jedynie, gdy jest to tekst Biblii, lokalizując go ściśle z zachowaniem takich skrótów, jakie na oznaczenie poszczególnych ksiąg stosuje *Słownik staropolski*) i transkrypcję Brücknera (oznaczając ją skrótem Br); na końcu cytatu pierwsza cyfra oznacza stronę rękopisu, następna (następne) numer wersu (wersów). Wielokropek w cytacie, jeśli go używam, jest moim opuszczeniem tekstu nieprzydatnego w egzemplifikacji omawianego problemu. Gwiazdka przed wyrazem oznacza 'tak w rękopisie'. Nawias klamrowy oznacza litery lub wyrazy, które należy usunąć, nawias kątowy oznacza moje uzupełnienie tekstu. Wszędzie tam, gdzie to nie jest konieczne, przytaczam dla ułatwienia lektury tekst *Rozmyślania* we własnej transkrypcji.

częściej w staropolszczyźnie, czyli ‘skarżyć się żałośnie, płacźliwie, lamentować’¹⁴. Ale wtedy zaskakuje i dziwi rekcja: *narzekać słowa*. Żaden z pozostałych 9 przykładów *narzekać* w *Rozmyślaniu* rekcji nie ma, podobnie nie zaświadcza takiej ani *Słownik staropolski*, ani *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Ale w bogatym (468 przykładów) materiale tego drugiego słownika odnotowuje Danuta Jarzębska, autorka hasła *narzekać*, zwrot *narzekać w te słowa, słowy*¹⁵ (85 przykładów; szkoda, że żadnego z nich nie przytacza; poza tym wymieniając je łącznie powoduje, że nie wiadomo, ile razy XVI-wieczni autorzy użyli zwrotu *narzekać w te słowa*, a ile *narzekać słowy*), czym wskazuje drogę poszukiwań. Więc szukajmy. Poprzedza przytoczone zdanie tekst: *ktoremusch vy / dayeczye mąką trudnych byczow 741/3–4*. Jeśli, podobnie jak to uczyniłem poprzednio, pożyczę sobie końcowego -v z zapisu *byczow*, odnajdę przyimek w: *w ty słowa* i wtedy nic nie będzie mnie dziwiło ani zaskakiwało¹⁶.

3) *bo pogrzechu / yaczey prze ymyenyego tego svyata czynnymy* (Br: *bo po grzechu [w]ięcej... czynnymy*) *nyzly przezakon albo przezbalvyenyego 585/9–12*. Dwa poprzednie przykłady pouczyły mnie, że tu Brückner ma jak najślusniejszą rację, uzupełniając zapis *yaczey* o początkowe w (w jego wydaniu nawias klamrowy oznacza uzupełnienie wydawcy, czyli to, co dzisiaj ujmujemy w nawias kątowny), dzięki czemu uzyskuje jedynie trafne *[w]ięcej*. W mojej transkrypcji *więcej* będzie bez żadnych nawiasów, jakoż zgodnie z tym, o czym już była mowa i wielokroć jeszcze będzie, za początkowe w- w przysłówku *więcej* uważam równocześnie końcowe -v w zapisie wyrażenia przyimkowego *po grzechu* ‘niestety, na nieszczęście’. Jeżeli mówię: trafne, mam na myśli to, że spójnik *niżli*, który się później w tym zdaniu pojawia, jest nieodłącznie związany, wręcz zależny od wcześniejszego stopnia wyższego przymiotnika lub przysłówka, a więc tu od przysłówka

¹⁴ Zob. *Słownik staropolski*, t. V, Wrocław 1965–1969, s. 95; *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XVI, Wrocław 1985, s. 205–209.

¹⁵ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XVI, Wrocław 1985, s. 206–207.

¹⁶ Pierwszej osoby liczby pojedynczej pod koniec tego akapitu użyłem bezprawnie. Dlatego niech będzie dobry na tym miejscu przyjąć moje podziękowania P. Tomasz Mika z Poznania, przygotowujący pod kierunkiem Prof. Zdzisławy Krążyńskiej rozprawę doktorską o grupie imiennej w *Rozmyślaniu przemyskim*. To on, a nie ja, wpadł na to, że musi się w omawianym zdaniu znaleźć przyimek i to on go znalazł. To dzięki niemu omawiane zdanie ujrzało światło dzienne we właściwej transkrypcji (zob. *Cały świat nie pomieściłby książę. Staropolskie opowieści i przekazy apokryficzne*. Wydali W. R. Rzepka i W. Wydra, wstęp napisała M. Adamczyk, Warszawa-Poznań 1996, s. 207). Proszę sobie zapamiętać dobrze to nazwisko; jeszcze o nim usłyszycie.

stopnia wyższego *więcej* (od *wiele*). Po co piszę o takiej oczywistości? Otóż po to, że najnieoczekiwanej w świecie, z właściwą sobie częstokroć przesadną ostrożnością, *Słownik staropolski*¹⁷ na podstawie tego zapisu *yaczey* tworzy, na szczęście opatrzone pytajnikiem na znak wątpliwości, hasło *jacej*, znaczące ‘raczej’. Nie mam zielonego pojęcia, co pozwoliło taki twór powołać do bytu, skoro nie zna go żaden inny słownik, którego autorytetem można by je podeprzeć i z żadnym innym podobnie brzmiącym wyrazem nie da się sensownie powiązać, tak że myślę, iż najwyższa pora, by je z powrotem w otchłań niebytu strącić¹⁸.

4) W poniższym zdaniu nie mamy do czynienia z przyimkiem *w*, ale pułapka, jaka tu na nas czyha, jest podobnej jak w dwóch poprzednich przykładach natury. Zostało ono zapisane tak: *Bo to lezy vgrzesche daye pomno/zenye grzechom alboz kto malych / grzechov czeka vpadnye vyathsche* 690/12–14, co Brückner transkrybuje: *Bo to (!) leży wgrzesze, daje pomnożenie grzechom, alboż kto małych grzechow czeka (!) wpadnie [w] więtsze*. Wykrzyknikami opatrzył Brückner dwie lekcje: *to* i *czeka*. O tym, że pierwszą jak najnieślusniej, wiadomo od dość dawna¹⁹; zaskakuje, że go, wydawcę *Rozmyślania*, ona dziwiła, skoro z takim samym *to* oznaczającym ‘kto’ miał w tekście jeszcze dwa razy do czynienia i za każdym razem postąpił odmiennie: za pierwszym transkrybuje *to* bez żadnych zastrzeżeń (316/11), za drugim uzupełnia *[k]to* (758/2). Jeśli chodzi o *czeka*, słusznie, że go dziwiło, jako że żadne ze staropolskich znaczeń tego czasownika – *Słownik staropolski* zarejestrował dwa²⁰, *Słownik polszczyzny XVI wieku* pięć²¹ – nie pozwala się użyć zadowolająco, by zdanie to uzyskało właściwy sens. Wielka szkoda, że nie znam dotąd jego pierwowzoru

¹⁷ Zob. *Słownik staropolski*, t. III, Wrocław 1960–1962, s. 481. Proponowana przez *Słownik* ewentualna poprawka na *jacy* też nie wchodzi w rachubę, bo *jacy* mogło być albo partykulą albo spójnikiem, czym w tym zdaniu za żadne skarby być nie może.

¹⁸ Nie jedyne to nieślusne *hapaks legomenon* z *Rozmyślania przemyskiego* w *Słowniku staropolskim*: podobny los, czyli unicestwienie, *czeka* – żeby wymienić pierwsze z kraja, jakie mi się w tej chwili przypominają – *nawidzieć* (*Słownik staropolski*, t. V, s. 124) czy *poślutny* (?) (*Słownik staropolski*, t. VI, s. 471).

¹⁹ J. Bal *Nagłosowa grupa spółgłoskowa zaimków „kto”, „który”, „którędy” itp. w dialektach i historii języka polskiego*, „Zeszyty Naukowe UJ” LX, „Prace językoznawcze”, z. 5, Kraków 1963, s. 163–224. Omawiane przykłady na s. 195.

²⁰ *Słownik staropolski*, t. I, Warszawa 1953–1955, s. 361–362. Jaka szkoda, że zdrzemnął się na chwilę dobry Homer, wskutek czego omawiany przykład znalazł się nieopatrnie wśród dokumentacji znaczenia ‘czekać, expectare, manere’.

²¹ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. IV, Wrocław 1969, s. 117–123.

łacińskiego, który krom wszęgo wątpienia istnieć musi, ale zarazem wielkie szczęście, że znalazłem jego inny przekład w odpisie *Sprawy chędogiej* z 1544 roku: *bo jen przebywa i ustawiczen jest w grzechu, czyni rozmnozenie grzechow, a też ktorzy [się] matych grzechow nie ostrzegają sie, w wielgie upadają*²². Zdanie zrozumiałe i jasne jak słońce i nie pozwalające wątpić, że trzeba dla rozmyślaniowego czekać znaleźć właściwy odpowiednik *ostrzegać się*, na który wskazuje *Sprawa chędogo*. XVI-wieczne *ostrzegać się* znaczy przede wszystkim ‘wystreżać się czegoś’²³ i wystarczy, patrząc na zapis *czeka*, sięgnąć po trzecie znaczenie staropolskiego *uciekać* ‘unikać, stronić’²⁴, żeby pułapki uniknąć. Oczywiście: nie *czeka*, lecz *ucieka*, bo przedrostek *u-* ukrył się w końcówce poprzedniego wyrazu *grzechov*, zaś brak oznaczenia miękkości *cz* za pomocą *y*, będący odchyleniem od normy, jaka w późnej kopii *Romyślania* panuje, jest jeszcze jednym świadcstwem, że kopista przeliterował tutaj zapis z o wiele starszego oryginału, gdzie widocznie już wcześniej zostało zagubione przeczenie przed *ucieka*, bez którego myśl zawarta w tym zdaniu została wypaczona i które, jak poucza *Sprawa chędogo*, powinno brzmieć: *kto matych grzechow <nie> ucieka, upadnie w więtsze*²⁵. Tego rodzaju uchybień, w obydwie zresztą strony: czy to z brakującym *nie*, czy też z *nie* zbędnym, jest w *Rozmyślaniu* więcej.

To były przykłady pojedyncze, sporadyczne, w których dwa razy udało się znaleźć nie dostrzeżony dotąd przyimek *w*, raz początek wyrazu, a raz przedrostek *u-*, dzięki czemu zdania, w których zostały one użyte, przestały kuleć i stały się poprawnymi. Nim do innych pojedynczych przejdę, żeby w podobny sposób próbować przywracać im właściwy sens, warto może tu i teraz podkreślić, że ani razu się nie zdarzyło, by przedrostek stopnia najwyższego *na-* przymiotników nie został przez kopistę nie zaoszczędzony w tych wszystkich przypadkach, gdy przymiotnik rozpoczyna się od nagłosowego *na-*, niezależnie od tego, czym

²² *Sprawa chędogo o męce Pana Chrystusowej i Ewangelia Nikodema*. Z rękopisu wydał S. Vrtel-Wierczyński, Poznań 1933, s. 51. Transkrypcja moja.

²³ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XXII, Wrocław 1994, s. 237.

²⁴ *Słownik staropolski*, t. IX, Wrocław 1982–1987, s. 287.

²⁵ Za zwrócenie mi uwagi na ten brak przeczenia niech przyjmie moje wyrazy wdzięczności p. Zofia Wanicowa, która w dyskusji nad wstępną wersją analizy tego zdania, wygłoszoną na posiedzeniu naukowym w Pracowni Języka Staropolskiego, bystrze dostrzegła to, co ja przeoczyłem. Dzięki niej przedstawiona tu interpretacja, mam nadzieję, nie będzie budzić wątpliwości.

ono jest: czy przedrostkiem *na-*, czy początkiem przedrostka *nad-*. Ma-
my więc bez wyjątku:

1) *vydzyala szye wschech *nasz/myernyerscha y nabożnyeyscha* (Br: *nabożniejsza*) 18/1–2;

2) *O pravyvschy ya* (sc. dziewicę Maryją) *anna y zyoach/ymem odzyem-
nym yako naczystschem y nado/bnyeyschym* (Br: *nadobniejszym*) *mogly*
15/11–13;

3) *vpevnyamy czye yze/cz nyeyest tvoy syn *nadobnyeyschych* (Br: *na-
dobniejszy*) / *vschech synov czlovyecznych* 746/17–19;

4) *chleb nasz / nadprzyrodzony day nam dzyszya tho / yest yesu krista
ktory yest nadprzyrodzenszy dvszą* (błędnie zam. *czvsz*) *nade wschytko
przy/rodzenye* (id est Christum, qui est supersubstantialis, id est super
omnes substantias, Br: *ktory yest nadprzyrodzenszy duszą nadewszystko
przyrodzenie*) 277/13–17;

5) *Tedy v/yaçz zesromem albo zesromotha szye/dzysesch na nysschym
myesczv* (et tunc incipias cum rubore novissimum locum tenere Luc 14,
9, Br: *siędziesz nanisszym miescu*) 381/5–7.

Za tym, że w pierwszych dwóch przykładach za zapisami *naboż-
nyeyscha* i *nadobnyeyschym* nie może się nie kryć nic innego niż *na-
nabożniejsza* i *nanadobniejszym*, świadczą dowodnie towarzyszące
im obok *naśmierniejsza* (cóż, że z niewielkim i łatwo się tłumaczą-
cym błędem literowym w środku wyrazu?) i *naczystszym*. Czy kto-
kolwiek ośmieliłby się zaprzeczać temu, że *naśmierniejsza* i *naczy-
stszy* są formami stopnia najwyższego od przymiotników *śmierny*
i *czysty*? Nikt, i dlatego nie może się też sprzeciwiać, że nie ma tutaj
obowiązkowego *na-*, bez którego stopień najwyższy przymiotników
nadobny i *nabożny*, podobnie jak wszystkich innych staropolskich
przymiotników, jest niemożliwy. Podobnie w trzecim przykładzie:
panie mieszczyki upewniają dziewicę Maryją, że ten skarady i trędo-
watego oblicza, którego widziały wiedzionego do Piłata, nie może
być jej synem, *nanadobniejszym wszech synow człowiecznych*. Skąd
tyle stanowczości w moich zapewnieniach? Ano stąd, że nadziwować
się nie mogę i własnym oczom nie wierzę, gdy czytam w *Słowniku
staropolskim* katalogi form przymiotników *nabożny* i *nadobny*²⁶,
a w nich jak wół stoi napisane, że omawiane przykłady: *nabożniejsza*
i *nadobniejszym* (trzeci przykład, z błędem w zapisie końcówki, zgo-
dnie z panującymi w *Słowniku* zasadami redakcyjnymi, do katalogu
form nie wszedł) są formami stopnia najwyższego. Oprócz nich są
w haśle *nabożny* jeszcze dwa inne przykłady takichż form stopnia

²⁶ *Słownik staropolski*, t. V, Wrocław 1965–1969, s. 18–19 i 29–30.

najwyższego: *nabożniejsze* z PF III 289 i *nabożniejsza* (glosa do *devotissima!*) z SKJ V 278²⁷. Czy znajdzie się ktoś, kto by mi dowiódł, że formy *czystszy*, *śmierniejszy* itp. itd. mogłyby być formami stopnia najwyższego? Jakim więc prawem *nabożniejsza* i *nadobnieszym* są? O tym, że ich zapisom trzeba się uważniej, niż to uczynił *Słownik staropolski*, przyjrzeć, pokazałem dostatecznie jasno; z czego morał płynie, że w *corrigendach* na końcu *Słownika* trzeba się będzie z popełnionych potknięć wycofać. Zgodnie z takim samym, jak poprzednio, rozumowaniem w przykładzie czwartym za zapisem *nadprzyrodzenszy* kryje się stopień najwyższy *nanadprzyrodzeńszy*; sens całego zdania wyraźnie go sugeruje. Nie powinno dziwić, że choć to z pochodzenia imiesłów, zachowuje się jak przymiotnik i przybiera postać stopnia najwyższego: tego typu przykłady są polszczyźnie od dawna znane (por. *najukrytszy*, *najukochańszy*)²⁸. Trochę inaczej ma się rzecz z ostatnim przykładem, gdzie oddzielnie zapisane *na* sugeruje przyimek *na* i na pewno nim jest. Tyle że nie tylko nim (podobne wypadki dadzą się spotkać później, gdy przyjdzie się zająć przyimkiem *o*). Jak pokazuje superlativus w ewangelicznej postawie łacińskiej: *novissimum (locum)*, oczekujemy w polskim przekładzie również stopnia najwyższego. I znajdujemy jego przedrostek *na-* wcielony właśnie w zapis tak samo brzmiącego przyimka *na*: *naniszzym (mieścu)*. *Słownik staropolski*²⁹ jak gdyby nadmierną wagę przywiązał do tego oddzielnego zapisu przyimka, wskutek czego uznał ten przykład za formę stopnia wyższego, nie zaprzatając sobie głowy łaciną (do jakiego stopnia ja się nią przejmuję, pokażę jeszcze niejednokrotnie).

Sporadycznie, bo raz jeden tylko, przytrafiło się kopiście w taki sam jak poprzednio sposób zawrzeć przyimek *po* w tytule rozdziału 44: *Czczyenye o stadlye dzyevycze marie / poczczeryv* (post conceptionem, Br: [*po*] *poczęciu*) *naschego zbavyenya* 57/16–17. Przyzna każdy dobrej woli, że „goły” miejscownik byłby tu niewyobrażalny i że pierwsza sylaba wyrazu *poczęciu* musi kryć go w swym łonie. Podobnie raz w ostatniej sylabie poprzedzającego miejscownika ukrył kopista (tłumacz?) zaimek *cie*: *nagotuyą / tobye myescze naktorem ze pothym / zyvocze posządzą* (in quo te post vitam istam collocabo, Br: *potym żywocie [cię] posadzę*) 172/8–10. Wszystkie pozostałe 12 przykładów

²⁷ Skróty tu i później cytowanych źródeł staropolskich wedle *Słownika staropolskiego*, t. I, Warszawa 1953–1955, s. XIV–XXXI.

²⁸ Zob. J. Łoś *Gramatyka polska*, cz. II. *Słownotwórstwo*, Lwów 1925, s. 105.

²⁹ *Słownik staropolski*, t. V, Wrocław 1965–1969, s. 272–273.

czasownika *posadzić* w *Rozmyślaniu* mają bez wyjątku rekcję z biernikiem: *kogo, co*, ponadto zaimek *te* w podstawie łacińskiej nad wszelkie wątplenie dowodzi, że tego *cie* nie może tu nie być. Z analogiczną sytuacją, tyle że z zaimkiem *to*, mamy do czynienia w takim oto tekście: *Gescze by mogl py/tacz czemv Evanyelysta przyvo/dzy to slovo... / ktemu tez odpo/vyeda Crizostomus yze prze to slovo* (Br: *ize prze to slovo*) / *przyvodzy Evanyelysta aby vka/zał* 635/8–14. Nie dysponuję dotąd tekstem podstawy łacińskiej, którym mógłbym się podeprzeć, ale kontekst wyraźnie pokazuje, że zapis *prze to slovo* musi zawierać dwa *to*: *to slovo*, o którym wcześniej była mowa, i drugą połówkę spójnika *prze to* ‘dlatego’: *prze to przyvodzi, aby ukazat* ‘dlatego przytacza, żeby dowieść’. Użytym przed chwilą argumentem o obowiązkowej rekcji czasownika z biernikiem można się również posłużyć, chcąc właściwie zinterpretować tytuł rozdziału 40: *Czczyenye o tem yako dzyevycza maria / ...vesch/la wdom zachariascha A tesch o tem ya/ko Elzbyetha wyelmy laskavye przy/vytala yako swą szyestrzanką* (Br: *przywitała jako swą siostrzankę*) 51/24 – 52/1–4. Jak poucza pozostałe pięć przykładów z *Rozmyślania* i jedyne dwa inne z tekstów ciągłych, jakie notuje *Słownik staropolski*³⁰, można było w staropolszczyźnie tylko *przywitać kogoś*, a więc tu musi być ten ktoś. I jest, tyle że ukryty w zapisie przysłówka *jako* (*yako*), w którego pierwszej połowie należy widzieć zarówno pierwszą sylabę przysłówka, jak i biernik zaimka *ją*. Niech nas nie trapi, że zapisany bez ogonka na oznaczenie samogłoski nosowej, bo takich zapisów biernika *ją* jest w *Rozmyślaniu* ponad trzydzieści; mieszanie obu tych liter w obu funkcjach było u naszego kopisty nagminne. I dalej ten sam argument w odniesieniu do czasownika *porzucić* w następującym tekście: *bog vka/zał ym / Vschytky dostatky yze szye mogly / navroczyzc a to napyrvey vka/zał ym kyedy vzdzyerzał ych vz/rok yz go nyepoznały vtore ysch / yednem slovem* (Br: *iz jednym słowem*) *porzvczył na zye/mye* 634/24 – 635/1–6. Jeśli w pozostałych ośmiu przykładach *porzucić*, jakie wystąpiły w *Rozmyślaniu*, zawsze było *kogoś* lub *coś*, to i tu być musi. Na początku tekstu było dwakroć *ukazał im*, czyli *śługam żydowskim*. I tutaj jest oczekiwany biernik liczby mnogiej *je*, czyli *śługi żydowskie*, wcielony w zapis następnego *jednem* (*słowem*). I jeszcze ten sam argument, użyty w odniesieniu do czasownika *zepchnąć*: *Odneyemylos-*

³⁰ *Słownik staropolski*, t. VII, Wrocław 1973–1977, s. 381. Autora hasła *przywitać* do tego stopnia niepokoił brak biernika w tym zdaniu, że po *przyvytala* dodaje od siebie w nawiasie: sc. dziewicę Maryją. (Informacja dla mniej obytych w lekturze *Słownika staropolskiego*: skrót sc. znaczy scilicet, czyli ‘mianowicie, to znaczy’).

czyw<ych> *zydow nathychmyast slo/vo poydzye yze by yesus* (Br: *ize by Jesus*) *zepchnł* (*quod hunc*, sc. *puerum, Iesus praecipitaverit*) 125/19–20. Pozostałe pięć *zepchnąć* w *Rozmyślaniu* mają zawsze dopełnienie bliższe wyrażone biernikiem; tutaj ten biernik zawarł się w pierwszej sylabie zapisu *yesus*: *ye*, tzn. dziecię, o którego *zepchnięcie* ze skały oskarżali Jezusa Żydowie. Wolno podejrzewać, że tym sposobem zapisał je już tłumacz, mający przed sobą łacińskie *hunc*. Takie samo podejrzenie, graniczące z pewnością, wolno mi żywić wobec zapisu takiego zdania: *yako szye czczye vkro/lewskych kxygach o onym pop/ye Elyen svych dzyeczny nyeka/znyl* 630/18–21. Tutaj już Brückner został, by tak rzec przez sens tego zdania, zmuszony do jedynie słusznej jego transkrypcji: *o onym popie Eli, jen* (chodzi o kapłana Heli, znanego z pierwszych czterech rozdziałów I Księgi Królewskiej Starego Testamentu).

W szczególniejszy sposób na pierwszy rzut oka nieczytelny jest taki przykład: *vzryavschy tho / pylath barzo szye lyeknavschy y / poczał yvz tayacz przeczyv yemv sve/go stolcza* (*videns autem Pilatus, timor apprehendit eum et coepit exsurgere de sede sua*, Br: *poczał juz tayacz (!) przeciw jemu [z] swego stolca*) 757/11–14. Brückner, jak widać, z tajemniczym *tayacz* sobie nie poradził i pozostawił je w opatrzonej wykrzyknikiem transliteracji. W mojej transkrypcji do tej pory było *stajac*; początkowe *s-* pożyczyłem sobie z końca poprzedniego *yvz*. Wciąż mnie jednak niepokoił brak przedrostka: wszak w podstawie łacińskiej z Ewangelii Nikodema jest *exsurgere*. Dopiero doświadczenie nabyte podczas pisania tej rozprawy pouczyło mnie, żeby śmiało pożyzczać: dlaczego tylko *-z*, a nie *-vz*? Więc pożyczam *-vz*, dzięki czemu osiągam jak najwłaściwszy staropolski odpowiednik łacińskiego *exsurgere*: *wstayac* ‘wstawać na nogi’. W słuszności tej decyzji utwierdza mnie *Słownik staropolski* (t. X, s. 358), który w takim właśnie znaczeniu zamieszcza ten przykład, tyle że uzupełniony odredakcyjnym <ws>. Z powyższego, co napisałem, widać jasno, że tu akurat niczego się uzupełniać nie musi i że wystarczy jedynie umiejętnie gospodarować tym, co zostało napisane, ze znajomością forteli średnio-wiecznego pisarza. Nie jest wykluczone, że w oryginale, z którego została sporządzona kopia przemyska, nie było żadnego *yvz*, tylko że było po prostu *wstayacz*, które kopista sztucznie rozdzielił i z litery *w* zrobił *yv*; proszę bowiem zauważyć, że to *już* jest takie jakieś niekonkretne i znaczeniowo puste i że w podstawie łacińskiej żadnego *iam* nie ma.

W poniższym natomiast zdaniu jakbyśmy mieli z pozoru zagubienie przez kopistę początkowej sylaby czasownika *miłuje*; za takie je przy najmniej uznał Brückner, na co wskazuje jego transkrypcja: *Gen ma*

*kasn moyą a / *chovaya yą ten czy yest yen mye/lvye* (qui habet mandata mea et servat ea, ille est, qui diligit me Jo 14,21, Br: *jen ma kaźń moje a chowaje*³¹ *ja, ten jest, jen mie [mi]luje*) 564/10–12. (W XVI-wiecznym przekładzie Opeca – OpecW 59r i OpecU 96v³² – brzmi ono: *Kto ma przykazanie moje a chowa je, tenci jest, ktory mie miłuje*). Jednak i pokazane dotąd przykłady i te, o których jeszcze będzie mowa, upoważniają mnie do całkiem prawomocnego założenia, że w kończącym linijkę *mye* zawiera się nie tylko zaimek *mie*, ale też początek czasownika *miłuje* z pierwszą sylabą o rozszerzonej artykulacji i *e* w sąsiedztwie nosowego *m*: *mieluje*. *Słownik staropolski*, co prawda, w całej rodzinie wyrazów *miłości*, *miłować*, *miłego* żadnego przykładu na takie rozszerzenie artykulacji nie podaje³³ – co dziwi, skoro w *Słowniku polszczyzny XVI wieku*³⁴ podobnych nie brak: *mietosierdzie* 2 razy, *mietosierny* 4 razy, *mietosny* 1 raz, *mietościwy* 1 raz, *mietość* 33 razy, *mietośnica* 2 razy, *mietośniczek* 1 raz, *mietośnie* 1 raz, *mietośnik* 15 razy, *mietować* 16 razy, *mietowanie* 1 raz, *miety* 41 razy, czyli wszystkich razem jest dobrze ponad setkę – ale takie zjawisko, znane również licznym gwarom, musiało się kiedyś zacząć. Dlaczego nie uznać, że omawiany przykład byłby jego najstarszym świadectwem? Albo w ostatecznym wypadku fonetyczną innowacją XVI-wiecznego kopisty? Reszta potym.

Wacław Twardzik

³¹ Emendacji tej błędnej Brücknerowskiej lekcji dokonałem w artykule *Oniedorzecznej walce nowego ze starym za mroków średniowiecza* (*Studia historycznojęzykowe* II, pod red. M. Kucały i W. R. Rzepki, Kraków 1996, s. 130).

³² Skrótem OpecW oznaczam druk *Żywota Pana Jezu Krysta Hieronima Wietora*, skrótem OpecU druk Floriana Unglera w oficynie Jana Hallera, obydwa wydane w Krakowie w 1522 roku.

³³ Zob. *Słownik staropolski*, t. IV, Wrocław 1963–1965, s. 255–273.

³⁴ Zob. *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XIV, Wrocław 1982, s. 168–266.